Rok 2. — Nº 31. NUMER 30 CENTIMOW. 15 Grudnia 1882.

KURJER PARYZKI



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C°, *Import & Export Agents London, E. C.*

52 Rocznica Listopadowa
W PARYŻU.

Komissja, wybrana przez *Towarzystwo Czytelni Polskiej w Paryżu* dla urządzenia obchodu listopadowego, wywiązała się dodrze ze swego obowiązku.

Obchód rocznicy powstania był poważną manifestacją narodowych uczuć i polskiej polityki, przeciwko której działają nie tylko monarchje rozbiorcze ale i zepsuci Polacy, reakcjoniści, tak konserwatywnego, jak i radykalno-socjalnego charakteru, służący tymże monarchjom za narzędzie do rozbijania jedności polskiego narodu i odwrócenia go od dążenia do niepodległości.

Polacy zebrani na obchodzie wykazali, iż są wiernymi polskiej chorągwi, na której wypisane są hasła wolności, niepodległości i całości Ojczyzny; tej chorągwi, która powiewała na polach tysięcy bitew po nad głowami bohaterów, co walczyli za najświętszą i największą sprawę w ludzkości, sprawę praw człowieka i narodu, srodze pogwałconych przez rozbiory Polski i zaprowadzone w niej rządy obce, exterminacyjnego charakteru; — tej chorągwi wreszcie, pod którą legło setki tysięcy rycerzy wolności a liczniejsze jeszcze massy Polaków cierpiało za nią najwymyślniejsze prześladowania, najboleśniejsze udręczenia i męczeństwo, któremu równego, co do rozmiarów i okrucieństwa, nie znały dotąd dzieje powszechne.

Obecni na obchodzie w Paryżu, patrjoci, zamanifestowali solidarność swą z resztą narodu polskiego, który w tejże chwili, w szeregu kilkuset podobnych obchodów w kraju, na tułactwie i na wygnaniu, tak w Europie, jak na Syberji i w Ameryce, wypowiadał swe niezłomne postanowienie wytrwania w polityce narodowej, dążącej do zrzucenia jarzma najezdniczych mocarstw i odbudowania Państwa Polskiego na zasadzie demokratycznej!

Tak! Obchody listopadowe były nową manifestacją polityki oswobodzenia i znaczenie ich doniosłe w tem mianowicie spoczywa, iż naród polski przez nie wypowiedział, jako nikomu nie da się sprowadzić z drogi, którą go dziejowa konieczność i prąd czasu prowadzi do wywalczenia Polsce stanowiska wolnego, od siebie tylko samego zależnego i przez siebie samego rządzonego narodu.

Kto nie podziela tej narodowej polityki, kto nie chce oswobodzenia Ojczyzny, — ten chociażby się w Polsce rodził i po polsku mówił, Polakiem nie jest!

Można być wyznawcą różnych religij, podzielać różne przekonania polityczne i społeczne — lecz wszyscy Polacy muszą mieć jeden wspólny, narodowy grunt pod sobą. Na nim tylko mogą wyrastać stronnictwa, mające pretensję do nazywania się polskiemi, na gruncie prawa narodowego do odrębnego a niepodległego bytu; bez tej podstawy stronnictwo przestaje być polskiem i chociażby przemawiało w interesie jakiejkolwiek gruppy ludności, niema prawa do zabierania głosu w sprawie narodu, której się wyparło i którą opuściło.

W położeniu zwłaszcza takiem, w jakiem się znajduje nasz naród, pozbawiony bytu politycznego i zostający w najsroższej niewoli, z której ratunek jest możebnym tylko przez połączenie wszystkich sił w jedną całość przez ich zupełną jedność — odstąpienie od sprawy narodowego oswobodzenia jest haniebną zdradą i podłością, działanie zaś zrywające jedność i psujące wewnętrzną społeczną harmonję, jest wprost działaniem na pożytek despotów i tyranów, co Polskę opanowali i nią rządzą.

Tak — powtarzamy to, że zdrajcy tylko i odstępcy, co służą z wiedzą lub bez wiedzy najezdnikom, mogą niechcieć oswobodzenia Ojczyzny; zdrajcy tylko i odstępcy mogą zamiast oswobodzenia całego narodu żądać oswobodzenia jednej tylko klassy jego ludności. Planem też tylko zdrady może być usiłowanie postawienia sprawy polskiej charakteru polityczno-narodowego, aby ją można zamienić na sprawę charakteru socjalnego; planem zdrady jest zamiast wojny powszechnego oswobodzenia z wrogami Ojczyzny głosić wojnę wewnętrzną, domową, czyli tak zwaną klassową, pod pozorem interesu robotników, jakby ten interes nie znajdował swego załatwienia w oswobodzeniu Ojczyzny, która jest matką wszystkich, matką całego narodu, biednych i bogatych, jednakowo dla jednych i drugich sprawiedliwą!

Kto nie z Ojczyzną, ten wróg jej — kto nie z Polską, ten sługa Moskwy lub Niemiec, chociażby był najzacieklejszym rewolucjonistą i najhałaśliwszym burzycielem porządku społecznego i nieznanego w Polsce panowania burżoazji.

Po wierności dla sprawy polskiej poznać można moralność i charakter Polaka; po wierności dla sprawy polskiej poznać można rzeczywiste jego przywiązanie do zasad wolności i równości.

Jak opuścił sprawę polską, tak opuści i zasady, któremi się zasłania, i jak zdradził Ojczyznę, której dzisiaj nie uznaje, mieniąc się obywatelem świata, tak zdradzi i proletarjat robotniczy, któremu się narzuca na protektora i reprezentanta.

Baczność więc przed wilkami w owczej skórze, baczność przed tymi, co wam Ojczyznę z piersi wydrzeć usiłują i mając głuche uszy na jęki, męczonego przez najezdników, narodu polskiego roztkliwiają się nad nieszczęściami niemieckiej kelnerki lub nad niedolą, wyzyskiwanego przez kapitalistę, robotnika, pobierającego kilka franków dziennie za swoją pracę.

Gdy zobaczycie Polaka, nieuznającego Ojczyzny i głoszącego odstępstwo od sprawy narodowej na «*podstawie nauki*» — wyrzucajcie go precz z swojego polskiego spole-

czeństwa. Niechaj idzie do tych, z którymi żaden uczciwy człowiek nic wspólnego mieć nie może a na pożytek których wychodzi w Polsce jego propaganda walki pracujących z wyzyskiwaczami, to jest, na pożytek najezdniczych Nimeców i Moskali. Z niczego by się ci ostatni tak mocno nie cieszyli, jak z opuszczenia przez Polaków mocnego fundamentu prawa wolności i niepodległości narodowej i z zamiany organizacji *Ojczyzny* na « *międzynarodową organizację robotników.* »

To darmo, — kto zajął, jak socjaliści polscy, tak wręcz przeciwne stanowisko narodowej wolnosci i uznać nie chce sprawy Ojczyzny, z tymi nie ma żadnej mowy. Nie pomoże tu porozumienie i pobłażliwość, na nic się nie zda łagodność i tolerancja; — wykluczyć z polskiego społeczeństwa, oto jedyny sposób zapobieżenia dalszej szkodzie i zdradzie.

Czy się Polak bezojczyzniany ubierze w doktrynę socjalną czy konserwatywną, w jakiejkolwiek farbie wystąpi, — precz z nim, skoro nie ma kolorów narodowych polskich i nie uznaje Polski, Ojczyzny naszej; precz z nim, skoro nie dąży do jej oswobodzenia z pod jarzma najezdników; — precz z nim, skoro jest wrogiem narodowej sprawy!

Jeżeli przychodzi do was, Polacy, taki skosmopoliciały i bezojczyzniany rodak, to, aby was zdradzić lub splamić!

Gdyby zaś niebaczność wasza, robotnicy polscy, wsunąć się pozwoliła w wasze szeregi socjalnemu apostołowi nienawiści do własnych braci, — nie długo przyszło by wam czekać na skutki jego fałszywej nauki w utraconym pokoju duszy i w własnej materjalnej ruinie. Oderwać chce on was od narodu, aby zmarnować wasze siły w bezowocnych wysiłkach ze szkodą ogółu ludności i waszą własną szkodą. Z jego obietnic ani jedna zjiszczoną nie zostanie.

Czyż nie widzicie, że podjudzanie was do walki domowej, jest w interesie obcych, gniotących nas rządów.

Walka klassowa potargała by w daremnych zapasach siły narodu polskiego, tak potrzebne do oswobodzenia Ojczyzny.

Najezdnicy zawsze kłócili z sobą warstwy naszej ludności, aby nad pokłóconymi i wzajemnie siebie nienawidzącymi łatwiej mogli panować.

I teraz, nie w interesie waszym, polscy robotnicy, lecz w interesie niemieckich i moskiewskich robotników, lub, co gorsza jeszcze, w interesie *carów i kajzerów*, sieją pomiędzy wami socjaliści ziarna społecznej zawiści i nienawiści do polskiej sprawy, rachując na to, że przyrodzona chciwość nie pozwoli wam, jak należy, ocenić całej marnoty podstępu i niegodziwości ich nauki.

Ale, omylą się, bo już się nawet omylili. Rachowali na to, że « *Towarzystwo pracujących Polaków,* » złożone z robotników polskich w Paryżu, zdołają opanować dla kosmopolitycznego socjalizmu, lecz polscy robotnicy, jak zawsze uczciwi i patrjotyczni, nie dopuścili zwycięztwa ich intrydze i tych kilku socjalistów, którzy, tając swe zasady i zamiary, zdołali się wsunąć w grono ich towarzystwa, wyrzucili, gdy ich poznali, z *Towarzystwa pracujących Polaków.*

Wtedy to owi wyrzuceni, dwaj socjaliści, wychowańcy moskiewscy, którzy przybyli do Paryża, aby burzyć i kłócić polskich robotników, pracujących od lat 17 wzorowo, w największej braterstwa harmonji, zebrali kilku malkontentów i z nich utworzyli, tak zwane, « *Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Robotników Polskich w Paryżu.* »

Nie potrzebujemy dodawać, że stowarzyszenie to jest socjalistyczne i że pod przewodnictwem moskiewskich wychowańców wyparło się Polski, Ojczyzny i polskiego patrjotyzmu.

Nie reprezentuje ono bynajmniej polskich robotników w Paryżu, tak co do liczby, jak i co do ducha.

Większość ogromna polskich robotników w Paryżu zostaje albo w *Towarzystwie pracujących Polaków*, lub też należy do innych, również patrjotycznych zgromadzeń, — nie przeszkadza to jednak tym panom do głoszenia, iż ich stowarzyszenie reprezentuje samo jedno robotników polskich w Paryżu.

Chociaż takie głoszenia nikogo w Paryżu omylić nie mogą, wszyscy bowiem wiedzą, że są one kłamstwem, aby jednak po za murami francuzkiej stolicy opinja publiczna nie została w błąd wprowadzoną i nie powzięła wyobrażenia, ubliżającego ogółowi polskich robotników, iż się wyparł Ojczyzny swej i narodowej sprawy, postanowiliśmy odsłonić rzeczywisty stan rzeczy.

Owe nieliczne *Stowarzyszenie socjalistyczne robotników*, a raczej, przewodniczący mu, wychowankowie moskiewscy powzięli zuchwały zamiar sponiewierania obchodu 29 listopada. Sponiewieraniem bowiem było by uczuć zgromadzonych oraz ich polskiego charakteru, gdyby dopuszczono socjalistycznego delegata do gadania przeciwko narodowej polityce Polaków, dążącej do oswobodzenia Polski. Komissja udaremniła podstępny zamiar, odmawiając pozwolenia do propagandy socjalizmu na obchodzie.

Postanowienie to komissji pochwalamy, nic bowiem wspólnego nie możemy mieć z wrogami narodowej sprawy; było by to zaś smutnym wypadkiem, gdyby tolerancja nasza miała się rozciągać, aż do tolerowania zdrady Ojczyzny.

Nie dopuszczeni do obchodu, wydali ci panowie następującą, wielce charakteryzującą ich odezwę. Oto jest ona:

« Odezwa stowarzyszenia wzajemnej pomocy robotników polskich w Paryżu.

« W obec zbliżającej się rocznicy listopadowego powstania, Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Robotników Polskich w Paryżu wystosowało następny list do komitetu organizującego corocznie obchód 29go Listopada:

« Chcąc przyjąć udział w świętowaniu 52ej » rocznicy Listopadowego powstania, zwra» camy się z prośbą o udzielenie głosu na» szemu delegatowi. »

« Towarzystwo nasze, jako jedyna organizacja, reprezentująca robotników polskich w Paryżu, (*kłamstwo,* P. R.) chciało zabrać głos w tak pamiętny dla wszystkich Polaków dzień.

« Chcieliśmy oddać należną cześć dzielnym bojownikom « za naszą i waszą wolność », chcieliśmy wykazać, że, walcząc za swobodę taką, jak ją wówczas pojmowali, ojcowie nasi zasłużyli na powszechne uznanie, stanęli w szeregu bohaterów wolności. Lecz obok tego chcieliśmy udowodnić, że powstania narodowościowe Polaków nie przyczyniały się, przyczynić się nie mogły i nie mogą do rozwiązania kwestji robotniczej, że, wobec naukowego upodstawowania socyalizmu, (*co za język i jaki argument, P. R.*) możemy śmiało twierdzić, iż tylko walka klasowa i zwycięztwo proletarjatu ugruntować mogą prawdziwą i wszechstronną wolność, że dziś, wobec organizującej się we wszystkich krajach walki pracujących z wyzyskiwaczami, polscy robotnicy nie mogą myśleć o innej organizacji — jak robotniczej, o innej solidarności — jak o między-narodowej solidarności robotników, o innej walce — jak o walce na życie i śmierć z wyzyskiwaczami. (*Wylazło szydło z worka. Pokój wieczny z najezdnikami i niewola u Moskali i Niemców a wojna z wyzyskiwaczami, wojna klasowa, jest jedynym ich celem. Tegosamego chcą car i kajzer, P. R.)*

« Takiemi słowy chcieliśmy przemówić do Polaków, zgromadzonych w dzień rocznicy powstania 1830 roku, lecz komitet, organizujący obchód, odmówił głosu naszemu delegatowi.

« Niechże odezwa obecna rozniesie wieść wszędzie, gdzie tylko znajdzie Polaka robotnika, że mianujący się polskimi patrjotami chcieli zamknąć usta polskim robotnikom (*polscy robotnicy są pomiędzy nami, w szeregach patrjotycznych a nie pomiędzy wami, coście się wyparli ojczyzny i zdradzili narodową sprawę,* P. R). Że ci, co mianują się bojownikami wolności narodowościowej, nie mają nic wspólnego z robotnikami polskimi, bo nawet wysłuchać ich nie chcą. Zapamiętajmy dobrze ten i temu podobne fakta, na ich to bowiem zasadzie robotnik polski nawoływany przez tych panów do zgody, ze wszelką słusznością odpowie:

« Milczcie nikczemni kłamcy!... Wy chcecie nie zgody — lecz posłuszeństwa, chcecie nie równości — lecz wyzyskiwania; Wy chcecie nie wolności wszystkich — lecz waszego panowania!' (*Te słowa odpowie polski robotnik wam, co go okłamujecie i zdradzacie, aby uczynić wiecznym niewolnikiem Moskali i Niemców, P. R.)*

«Paryż d. 25 Listopada 1882 r. »

Odezwa ta sama się objaśnia i piętnuje jej autorów, jako wrogów narodu polskiego.

Fakt, że odepchnięto i potępiono ludzi, mających odwagę głosić pomiędzy Polakami zarzucenie polityki narodowego oswobodzenia, zapisujemy z wielką pociechą.

Dowodzi on, że szczerze pilnujemy narodowego charakteru polskiej sprawy i że idea Ojczyzny jest pomiędzy nami żywa i ciągle obecna.

Przystępujemy teraz do opisu samego obchodu.

Składał się on z dwóch części: politycznej i artystycznej.

Obszerna sala *de la Redoute*, przy ulicy J.-J.-Rousseau, napełnioną została przez zacnych patrjotów.

Z przyjemnością wielką zauważyliśmy znaczną liczbę studentów Szkoły Polskiej na Batiniolu. Szanowna dyrekcja szkoły, udzielając uczącej się młodzieży pozwolenie uczestniczenia w narodowym obchodzie, zrozumiała dobrze zbawienny wpływ, jaki tego rodzaju obchody wywierają na serca młodzieży. Są one nauką patrjotyzmu i jako takie przyczyniają się wiele do formowania charakterów.

Na estradzie zasiadł przewodniczący obchodowi, czcigodny pan *Władysław Chodźkiewicz*, inspektor kolei żelaznej, który nigdy nie wymawia się od żadnego obowiązku narodowego i zawsze tam jest, gdzie Ojczyźnie usłużyć można.

Obok niego, jako assystenci, zajęli miejsca: *Dr. Szwykowski*, powszechnie szanowany weteran z 1831 r. i mąż znacznych zasług na tułactwie oraz pułkownik *Ramotowski-Wawer*, Naczelnik wojenny Woje-

wództwa Augustowskiego w czasie powstania 1863, wsławiony męztwem i odwagą.

Przewodniczący w te słowa zagaił posiedzenie:

Panie, Panowie! Wielki to a niezasłużony zaszczyt dla mnie przewodniczyć dzisiejszemu zgromadzeniu. Obchodzimy dziś ważną a dla nas wszystkich tak drogą pamiątkę nocy listopadowej..... Zwyczaj powszechny każe, aby przewodniczący zagaił posiedzenie kilku słowy przynajmniej — ale, mi się zdaje, że w tej chwili odpowiem najlepiej oczekiwaniu waszemu i celowi naszego zgromadzenia, dając głos temu, który niegdyś był naocznym świadkiem wypadków pamiętnej nocy Świętego Saturnina i czynny przyjął w nich udział. Daję więc głos panu Rettlowi.

Zabrał więc głos *Leonard Rettel*, belwederczyk, którego czyny oraz zasługi opisał niedawno Agaton Giller w *Wieńcu pamiątkowym*.

Wzruszenie przerywało mu mowę, głębokie zaś uczucie krzywd i nieszczęść Ojczyzny wyciskało łzy z oczów starca. Głos podupadły i cichy sprawił, iż wiele słów nie zostały dosłyszane, całość jednak jego mowy nosiła na sobie charakter gruntownie obmyślanych prawd i rad patrjotycznych. Ażeby służyć skutecznie Ojczyźnie, potrzeba być człowiekiem wysokiej moralności, charakterem wyższym, niezłomnym, na którymby zawsze polegać można, jak na Zawiszy.

Bylibyśmy radzi, ażeby p. Rettel ogłosił mowę swoją drukiem, — gdy bowiem słowa łzami przerywane niknęły w głosie, wiekiem strudzonym, trudno nam jest w sprawozdaniu oddać wszystkie jego myśli.

Rettel należał do tych siedmnastu, co poszli, uzbrojeni w karabiny, zdobywać mieszkanie tyrana, Belweder. Przed 52 laty, o tejże godzinie, dokonywał więc z towarzyszami czynu, który historja zapisała złotemi głoskami na kartach cnoty obywatelskiej i patrjotycznego poświęcenia. Wtedy młodzieniec pełen siły i dzielności, dzisiaj starzec wiekiem pochylony, — lecz też sama wiara patrjotyczna ożywia go dzisiaj i w miłości Boga i Ojczyzny wskazuje źródło odrodzenia.

Po Rettlu zabrał głos pan *Stanisław Artwiński*, przybyły niedawno do Paryża z Nowego-Yorku, gdzie był redaktorem polskiego dziennika *Ogniwo*. Pismo to, redagowane w duchu patrjotycznym, popierało *Związek Narodowy Polski*, założony przez J. Andrzejkowicza, w celu połączenia kilkuset tysięcy Polaków, przebywających w Ameryce, w jedną organizację.

Pan Artwiński jest człowiekiem jeszcze młodym, pełnym ducha patrjotycznego i zapału do wszystkiego, co szlachetne i piękne. Mowa jego wypłynęła z serca, wierzącego w sprawiedliwość dziejową i w zwycięztwo Polski nad nieprawymi zaborcami.

W tym numerze brak jest nam miejsca, ażebyśmy ją w całości wydrukować mogli. Podamy ją w następnym numerze *Kurjera Paryzkiego*.

Mowa przewodniczącego, p. *Władysława Chodźkiewicza*, przerywana była co chwila oklaskami. Wymowne jego słowo trafiało do serc zgromadzonych, było tłumaczem ich uczuć, gdy mówił, że jedynem pragnieniem silnem i nieprzepartem w Polakach jest widzieć Polskę wolną i niepodległą.

Polska będzie wolną i niepodległą, to od nas samych zależy, od jedności Polaków. Kłótnie, wyszukiwanie niezgód, pobudzanie do niesnasek, do wzajemnej nieufności i nienawiści, jest działaniem zabójczem, które potępionem być musi przez każdego prawego Polaka.

Jedność jest nam potrzebną, ona jest bowiem dźwignią do niepodległości i wolności. Kto siły narodowe rozdwaja, ten służy wrogom a nie Polsce.

Cóż więc w obec tej wielkiej potrzeby jedności i u nas i braterskiego połączenia sił powiedzieć o dok'rynie socjalistów polskich, którzy w biały dzień, bezwstydnie i nikczemnie, rozwijają sztandar wojny domowej Polaków pomiędzy sobą, czyli, tak zwaną przez nich, walkę klasową?

Za granicą, w narodach niepodległych, taka walka mogła by być przeprowadzoną bez narażenia tych narodów na utratę państwa, u nas byłaby atoli śmiercią narodu. Niema wprawdzie do niej żywiołu w kraju, bo niema u nas licznej klassy robotników fabrycznych, lecz wciskanie noży w ręce nielicznych naszych robotników i popychanie ich na wykształconych braci jest zbrodnią, na którą niema przebaczenia.

Piękne wezwanie przewodniczącego do zachowania jedności, do miłości braterskiej, burzą oklasków było przyjęte.

Oto jest streszczenie mowy Przewodniczącego:

«Spodziewam się, że przewodniczący nie zawiódł waszego oczekiwania, Rodacy! Słyszeliście odezwę szanownego p. Rettla, sędziwego świadka wypadków, których pamiątkę obchodzimy dzisiaj; słyszeliście i głos wymowny młodego rodaka, który nam z drugiej półkuli ziemskiej przynosi słowo ojczyste pozdrowienia i pociechy od tamtejszych braci naszych — a ta pociecha tem jest większą, że daje nam przekonanie, iż Polska żyje nietylko w przeszłości; że żyje nietylko w dawnych siedzibach Ojców; ale żyje na całej kuli ziemskiej! (Oklaski)

Na tem mógłbym poprzestać — ale Zarząd mi powiada, że winienem jeszcze dodać kilka słów własnych.

Największy z poetów — wygnaniec z ojczyzny i tułacz, jak każden z nas, Bracia najmilsi, — Dante kładzie w usta jednej z potępionych niewiast, żałośnej Franciszki z Rimini, te słowa głębokiej tęsknoty: «niema większej boleści, jak wspominać chwile szczęśliwe w niedoli!» «Znał to mistrz twój» (Wirgiljusz) dodaje Franciszka, i niestety! znamy i my tę boleśną prawdę. Wszak święta nasze to są dnie żałoby — uroczyste obchody to są dnie pokuty!..... Powinniśmy dnie te, o, mili bracia, poświęcić czytaniu historji naszej, tej mistrzyni narodów i pojedynczych ludzi, i dla tego chciałbym dziś otworzyć przed wami jednę tylko kartę z naszej przeszłości..... nie tę, o której wypadkach mówił wam przed chwilą naoczny jej świadek i które wypisały się na tej karcie krwawemi zgłoskami..... nie tę, ku której zwrócił z nadzieją wzrok swej duszy nasz brat z młodszego pokolenia — ale tę — której dzień i rok dzisiejszy jest stóletnią, wiekową rocznicą.....

Lelewel, piszący panowanie Stanisława Augusta, podzielił je na trzy perjody; — ten, w którym się zamyka stóletnia rocznica dnia dzisiejszego, nosi nazwę: *Ciszy i Postępu*. Ciszy! Po latach zaburzenia i gwałtów wszelkiego rodzaju — po pierwszem rozszarpaniu granic naszych przez obcych — naród, jakby zbudzony z długiego letargu, wychodzi z tego chaosu wewnętrznych zatargów i kłótni i zamyśla o poprawie Rzeczypospolitej. Ale uspokoić rozkiełznane namiętności trudno. — Sejmy po sejmach schodzą bezskutecznie..... Sejm 1782 r. zakłócony sprawą biskupa krakowskiego, Sołtyka, schodzi, jak wiele innych, na niczem... Czas najdroższy, niepowetowany uchodzi, a tymczasem straszliwe widmo okropnej przyszłości staje u progów narodu....... Naprawa Rzeczypospolitej niedoszła!.....

A z czyjej winy? Jesteśmy tu, jakby w rodzinnem kole, możemy sobie całą wypowiedzieć prawdę..... Uderzmy się w piersi! Z powodu własnych win naszych..... Niesforność, prywata, brak zupełny dyscypliny i bezinteresownego poświęcenia dla kraju wytrąciły z rąk narodu wszelką moc działania. Stworzyliśmy naszą winą to gorzkie ale sprawiedliwe przysłowie: «żeśmy stali nierządem — a upadli nie trzymając się kupy, bez jedności i bez zespolenia sił naszych...» Tak to było wówczas — sto lat temu — a dziś? Czyśmy, nauczeni doświadczeniem, otrzęśli się z tych przywar? Czy stoimy prawdziwie *wszyscy* ręka w rękę, serce ku sercu, w obec naszej niedoli? Uderzmy się w piersi, raz jeszcze powiadam i nie sarkajmy na przeszłość!

Nie dawno, jeden z wymownych ludzi tutejszego kraju, sprawiedliwie powiedział, «Pogarda narodowej przeszłości, jest równie złą szkołą dla ludu, jak nią jest pogarda rodziny dla pojedynczego człowieka» — Przestańmy więc obrzucać błotem i wzgardą tych nieszczęsnych wielkich winowajców, którzy więcej jak od dwóch wieków, stoją u pręgierza narodowego, czekając sprawiedliwości Bożej!.. Przestańmy! a we wspólnej miłości, dla matki naszej — tulmy się ku sobie, stójmy w jedności; a w tym murze ściśniętych ku sobie dzieci Polski każda pierś będzie dobrą, aby odebrać pocisk śmiertelny, osłaniając życie matki.

Stójmy w jedności! Zaklinam Was Bracia, patrzmy na to co się dzieje u bratnich Czechów; *Concordia res parvæ crescunt!* Stójmy w jedności, przy tych dwóch sztandarach naszych wiekowych zasad: przy Wierze i Języku Ojców!

Wiara, która sama tylko może podnieść serca nasze wyżej, nad wszelki poziom ludzkiej nędzoty i nieprawości, która opromieniła skronie wszystkich męczenników naszych, poległych za Ojczyznę; czy to na sławnych polach bitwy, czy to na mroźnych i głodnych stepach Kamczatki. Wiara, to macierz, starych cnót Polskich, z wiarą staliśmy w chwale, a i dziś jeszcze, *wiarą i wiarusem*, nazywamy każdego z dzielnych wojaków naszych.

A język, to druga, wielka spuścizna Ojców; język, bracia najmilsi, to słowo i dusza narodu! O! gdybyście słyszeli przemawiającego do was, jednego z tych złotoustych, którymi zasłynął nasz naród. Gdyby jego, a nie moje nieudolne usta odezwały się do was. Gdyby w danym czasie, i w danej chwili, on wam powiedział: Patrzcie! Oto wielka, boleśna Matka nasza, powstaje ze śmiertelnej pościeli; oto, już wstała! I zawołał na was: Idźcie!.. Wspierajcie! ratujcie!..... Żaden, żaden z was, zaprawdę, nie pozostał by głuchy na to wołanie — i z radością, z zapałem oddał by życie w ofierze i przelał krew swoją....... Oto, czem jest język i jaka jest jego potęga!

Patrzcie, wszak na samą wzmiankę o tem widzę was rozkołysanych, wzruszonych... wasze oklaski powiadają mi, że, choć me słowo nieudolne i słabe, trafiło przecież do serca słuchaczy! Ale nie mnie to należy ten zaszczyt, nie mnie jest dana moc i prawo wymówić to ważne słowo do narodu, któ-

rego czas zresztą nie przyszedł jeszcze!... Ja przypomnę Wam tylko raz jeszcze słowa Italskiego wygnańca i powiem: O! Siostry i Bracia moi, — niema większej boleści, jak wspominać w niedoli o straconej Ojczyznie!

Przewodniczący komunikuje następnie zgromadzeniu list nadesłany od naszych braci z Lyonu, który brzmi jak następuje:

« Do Obywateli obchodzących uroczystość rocznicy powstania w dniu 29 Listopada.

« OBYWATELE!

« Nie jesteśmy w stanie być w pośród was, myślą i uczuciem jednak witamy wasze Zgromadzenie, pewni jesteśmy że jedna myśl nas łączy tu. Oby poraz ostatni to wielkie święto obchodzonem było na obcej ziemi.

« Pozdrowienie braterskie od całego Towarzystwa.

« Prezydent: V. Wanert; Sekretarz: Kowalski; M. Osiecki. »

Opis pierwszej części politycznej obchodu kończymy wzmianką o listach, jakie z różnych stron nadeszły do komissji z oświadczeniem udziału w narodowej uroczystości i z wyrażeniem uczuć i myśli patrjotycznych.

Listy nadeszły od czcigodnego *J. N. Janowskiego* z Juvisy i od *Wiktora Zienkowicza* z Turynu.

Pan *Jakób Malinowski* z Cahors nadesłał wiersz p. t. *Nowe Dziady na rok 1882*, który drukowaliśmy w numerze 30 *Kurjera Paryzkiego*.

Z Podgórza, pod Krakowem, przysłał jeden z szanownych naszych patrjotów wiersz p. t. *Na rocznicę listopadową*; pan *Jerzy Ręczyński*, kapitan z 4 pułku, nadesłał z Londonderry, w Irlandji, wiersz historycznej treści p. t. *Czwarty pułk piechoty*.

Oba te wiersze wydrukujemy w następującym numerze *Kurjera Paryzkiego*, — w tym podajemy tylko wiersz *Dudarza Nadwiślańskiego*, nadesłany na obchód pod adresem naszej redakcji.

Oto jest ów wiersz:

Do Redakcyi « Kurjera Paryzkiego »

Jeśli to się na co przyda,
Raczcie przyjąć za grosz wdowi...
Bo nie może jak to bieda...
Dać dzisiaj Listopadowi!

WIERSZ DO BRACI

CO SZCZĘŚLIWSI ŚWIĘCIĆ BĘDĄ WIELKI DZIEŃ 29^{go} LISTOPADA 1882,

W KTÓRYM JA Z NIMI NIE BĘDĘ.

I jam także jest Dudarz od pięćdziesiąt laty,
A żem na nie nieszczęście, wcale niebogaty..
Nikt mi baki nie świeci, bo ni co się przyda
Sława mnie podobnego, komu inwalida?...

Jam prac mych niedrukował, nie mając pieniędzy,
Jam żył na tem wychodźtwie, zawsze tylko w nędzy,
Nieskwierząc nigdy na nię — lecz na ucisk bratni,
Z wiarą w przyszłość Ojczyzny — bogdaj nieostatni!

Śpiewałem w zgromadzeniach, lub grałem na lutni,
Tym co byli weseli, a najczęściej smutni...
Podnosiłem ich serca, życia wspomnieniami,
A zaś ciągłą nadzieję — dobremi radami!...
W świętom im Listopada śpiewał rok po roku
Ze łzami tak rzewnemi, jak dziś w starem oku..,
Mając za to oklaski... a czasem świstanie...
Boć się podobać wszystkim Dudarz nie jest w stanie!

Zwłaszcza taki co gorzkie wyśpiewuje prawdy
A jam tylko w dniu onym takie śpiewał zawdy,
Mimo że mi wspomnienia unosiły serce...
Bo oczy co rok w kraju widziały morderce..

Jam pieśni niedrukował lecz z wiatrem leciały
Jako rozgłos wojenny przodków naszych chwały.
Jak jęki sybirczyków, więźniów cytadeli,
Które na skrzydłach swoich unoszą anieli.

Jam prac mych niedrukował niemając pieniędzy
Boć chleb temu pilniejszy, który żyje w nędzy
Niż sława choćby ona była najgłośniejsza,
A co będzie po śmierci to głodnemu mniejsza!..

Pięćdziesiąt lat już przeszło a Ojczyzna w biedzie...
Więc szukać jej zapewnie aż w niebie pojedzie,
Ten co tu jej wypłakać niemógł i wyśpiewać.
A tu potem na liściach wiatr po mnie powiewać

Będzie wieczyste treny, aż gdy dnia jednego,
Budzi się wreszcie naród jak za życia mego
W dniu tym Listopadowym jaki dziś święciemy,
Dla tego że wciąż jedną nadzieją żyjemy!!!

Dudarz nadwiślański,
J. A. N. J.

Inny patrjota, znany z zasług i wielkiej ofiarności, nadesłał na ręce p. *A. Reiffa* dla uczczenia obchodu rocznicy listopadowej 100 franków, czyli 97 fr. po zmianie, z poleceniem, aby w dniu 29 Listopada rozdał je podług swego uznania pomiędzy braci tułaczy, potrzebujących pomocy.

Woli wspaniałomyślnego patrjoty stało się zadość.

Jeden z rodaków, żonaty, niemałych zasług a bardzo chory, otrzymał 40 fr. drugi rodak, zostający z żoną bez sposobu do życia, otrzymał 20 fr. trzeci, który opuścił szpital, lecz jeszcze jest chory na oczy i niema chleba, 20 fr. inny jeszcze rodak, żonaty, niemogący dla kalectwa znaleźć zarobku, 10 fr. inny nareszcie, tego samego rodzaju, fr. 7.

Druga część obchodu, artystyczna, urządzona przez znakomitego naszego wirtuoza i nauczyciela muzyki w Paryżu, p. *Stanisława Kontskiego*, wypadła również bardzo dobrze.

Wiersz Mickiewicza *Za Niemen* odśpiewał zgodnie a pięknie *Chór Towarzystwa Filharmonicznego*.

Pan *Stanisław Kontski*, należący do sławnej w Polsce rodziny z talentu muzycznego, odegrał na fortepianie z prawdziwie umiejętnem wykończeniem gry następujące utwory: *Przebudzenie Lwa*, kompozycja Antoniego Kontskiego, *Spiewy węgierskie* Liszta i *Galopadę* (mi bemol) własnego utworu.

Pan *Mossakowski*, niepospolity skrzypek, odegrał wybornie na swoim instrumencie prześliczny *Nocturno, N. 8*, Chopina naszego i dziarski *Obertas* Wieniawskiego.

Spiewem swoim zachwyciła publiczność panna *Wanda Dobiecka*. Spiewała pieśń Moniuszki «*Znasz li ten kraj*» i *L'extase* (walc) Arditi.

Romans z *Jean de Nivelle* Delibesa odśpiewany był przez p. *Aguador*, — w końcu zaś zagrzmiał potężny chór *Towarzystwa Filharmonicznego* « Jeszcze Polska nie zginęła. »

Zgromadzeni Polacy powstali z uszanowaniem, gdy śpiew polskiej nieśmiertelności i nadziei rozległ się w sali i aż do końca wysłuchali go, zachowując, jakby w kościele, ciszę religijną.

Tak należy zawsze słuchać tej pieśni, która Polaków wiedzie na bój za najdroższy, największy skarb w świecie, bo za wolność i niepodległość Ojczyzny, Polski naszej ukochanej.

Niech żyje Polska!
Niech żyją Polacy, wierni Ojczyznie!

WIECZOREK MICKIEWICZOWSKI

W PARYŻU

Wspomnieliśmy już w roku przeszłym, iż pierwszą była młodzież uniwersytetu lwowskiego w oddaniu czci publicznej Mickiewiczowi w rocznicę jego zgonu. Obchód, przez nią w wielkiej sali ratusza przed laty dziesięciu czy dwunastu urządzony, stał się wzorem tegoż rodzaju uroczystości.

Za lwowską pośpieszyła młodzież krakowskiego uniwersytetu. Ona to podniosła myśl postawienia w Krakowie pomnika Adama Mickiewicza i pierwsza zbierać poczęła składki, przeznaczając na ten cel dochody z obchodów Mickiewiczowskich.

Liczba składek, dotąd zebranych, dochodzi już liczby 80,000 reńskich, potrzeba jeszcze drugie tyle zebrać, ażeby pomnik był wspaniały i piękny, godny genjuszu naczelnego poety polskiego.

Z tego roku urządzonych obchodów wpłynie znaczna summa do komitetu pomnikowego, bo odbyły się one nietylko w większych ale i w mniejszych miastach naszych. Wszędzie, gdzie tylko uczy się młodzież nasza w znaczniejszej liczbie i gdzie znajduje się grono ludzi wykształconych, rozumiejących wielkie a patrjotyczne natchnienie autora « *Pana Tadeusza* » i « *Ksiąg pielgrzymstwa oraz narodu polskiego*,» odbyły się w roku obecnym obchody na cześć poety.

Kult poetyczny Mickiewicza rozszerzył się już po całej Polsce, stał się narodowym i patrjotycznym objawem myśli i dążeń Polaków i z każdym rokiem powiększa liczbę czcicieli poety.

Na tułactwie zawdzięczamy synom emigrantów wprowadzenie uroczystości Mickiewicza. Pierwsze bowiem zaczęło je urządzać *Towarzystwo byłych uczniów Szkoły Polskiej na Batyniolu*.

W roku obecnym ono się także zajęło urządzeniem Wieczorku Mickiewiczowskiego z pomocą *Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego*.

Wieczorek odbył się dnia 26 Listopada r. b. w sali, przy ulicy Charras, gustownie przystrojonej.

Z powodu, iż dochód przeznaczonym był na rzecz pomnika Mickiewicza w Krakowie, ceny wstępu były wysokie, po 10, 5, 3 i 2 fr. Sala była jednak szczelnie napełnioną, tak, że kilka osób dla braku miejsca stać musiało.

Wieczorek zagajonym został krótką ale trafną mową p. *Wacława Gasztowta*, którą wypowiedział w zastępstwie mającego prezydować *Bohdana Zaleskiego*.

Ośmdziesięcioletni starzec ukraiński z po-

wodu osłabienia i wilgotnego powietrza nie mógł przybyć na uroczystość Adama, serdecznego niegdyś przyjaciela swojego. Sędziwy wiek zatrzymał go w Villpreux, lecz najlepsze życzenia jego towarzyszyły uroczystości.

J. J. Kraszewski wyraził swój duchowy udział w liście, który p. Gasztowtt odczytał.

Pan *Vrchlicki*, znany nam poeta czeski, w liście z Pragi wysłanym, powitał zgromadzenie i w słowach gorących wypowiedział cześć swoją dla największego z słowiańskich poetów, naszego Adama.

Marsz żałobny Chopina, odegrany dobrze a z wielkiem uczuciem przez pannę *Klarę Janiszewską*, przypomniał obecnym zgon poety, przed 27 laty zaszły w Konstantynopolu.

Jeden to z najpoetyczniejszych i najpiękniejszych utworów muzyki polskiej. Boleść i żal znalazły w nim najbardziej idealne, w najcudowniejszej harmonji, wyrażenie. Nigdy muzyka żałobniejszemi dźwięki do serca człowieka nie przemówiła.

Zaledwo poważne tony w żawych akkordach Marsza Szopenowskiego ucichły, odezwał się silny, czysty i jak metal pięknie brzmiący głos panny *Wandy Dobieckiej*. Śpiewała z Konrada Wallenroda *Pieśń z Wieży*, utworu Stanisława Moniuszki i oczarowała serca kochające.

Następnie odbyło się przedstawienie przez amatorów *Sceny w więzieniu* z *Dziadów* Mickiewicza.

O ile to wiemy, po raz to drugi odegraną została ta pełna charakteru i prawdy scena wdzięczna. Przed rokiem odegrała ją na wieczorku Mickiewicza w Zurichu młodzież polska, ucząca się w tamtejszej politechnice.

Nie można było zrobić stosowniejszego wyboru nad to przedstawienie obrazu męczeństwa polskiego; to też głęboko przeniknęło w duszę naszą słowo poety, zwłaszcza, że znalazło w osobach, które się podjęły deklamacji, intelligentnych a czujących wykonawców. Jana Sobolewskiego grał p. *L. Ogonowski*, Feliksa Kołakowskiego p. *T. Pluciński*, Tomasza Zana p. *St. Szubert*, Konrada pan *X...* Zegotę p. *X.* Frejenda p. *X.* Suzina p. *Władysław Stadnicki*, Księdza Lwowicza p. *S. Szymanowski* a Kaprala p. *Bol. Jesiotrzyński*.

W części drugiej słyszeliśmy *Rapsodję* Liszta, odegraną wybornie przez pannę *Klarę Janiszewską*, i śliczny śpiew panny *Wandy Dobieckiej* z Halki Moniuszkowej, z *Dziadów* zaś odegrano genjalnie skreśloną *Scenę u Senatora*. Senatorem był p. *B. Jesiotrzyński*, Pelikanem p. *L. Ogonowski*, Doktorem p. *T. Pluciński*, Bajkowem p. *Stadnicki*; osoby zaś, grające role; *Sekretarza, księdza Piotra, pani Rolisonowej, pani Kmitowej i Panny*, nie wymienily w programie swoich nazwisk, więc i nam nie wolno ich odsłonić, oddając wszystkim zasłużone pochwały a zwłaszcza też pani X. która rolę Rolisonowej odegrała z nieporównanym artyzmem.

Po tem pięknem przedstawieniu rozległ się *polonez tryumfalny* Jareckiego, umiejętnie odegrany, i śpiew *Za Niemen*, odśpiewany zgodnie a czysto przez chór Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego.

Piękną była scena hołdu, złożonego Adamowi Mickiewiczowi, jako poecie, prorokowi i mędrcy narodu polskiego.

Jego popiersie uwieńczone wznosiło się na wzniesieniu. Pani zaś X. którąśmy widzieli w roli Rolisonowej, otoczona przez młodzież, ubraną w stroje polskie i konfederatki powstańcze, przy popiersiu wieszcza oddeklamowała znakomicie prześliczny wiersz *Seweryny Duchińskiej*, niezmordowanej pracy, której każde słowo budzi zapał patrjotyczny, podnosi serca wiarą i nadzieją w niepodległą a wolną przyszłość Ojczyzny i wskazuje drogi, do tej Ojczyzny wiodące.

Sukcesorka natchnień wielkich poetów polskich, pani Duchińska, sama jedna w naszej tułaczej drożynie w Paryżu, utrzymuje tradycje słowa, tworzącego życie.

Oto jest wiersz naszej kapłanki, strzegącej Znicza narodowego:

Wieszczu nad wieszcze! pieśni olbrzymie,
Co słońcem chwały przyświecasz nam,
Jakiemiż słowy uczcić Twe imię?
Tyś na wiek wieków uczcił je sam!
Pieśń Twoja, Mistrzu! O! to nie brzmiąca
Igraszka dźwięków i pięknych słów!
To grom, co twarde skały roztrąca,
W martwych skrę życia rozbudza znów.
Zkąd w niej ta siła, co głazy kruszy,
Że serc grobową przegryza pleśń?
Bo Tyś z narodu wyrwał się duszy,
Ból miljonów zlał w jednę pieśń!
Naród więc duszę krzepi w niej smętną,
Czar jej tak żywo w sercu mu tkwi,
O! bo w niej odczuł piersi swej tętno,
Poznał kość z kości, krew ze swej krwi!
Już go nie trwoży zamieć szalona,
Przez Ciebie wielki spełnił się cud:
Wie Polska, w duchu z pęt wyzwolona,
Czem jest, czem będzie, czem była wprzód.
I świat wie o tem, — świat pobladł z trwogi,
Gdyś w chmurach przyszły wskazał mu
I rozpostarty całun złowrogi [grom,
Tam, gdzie był w gruzy nasz stary dom.
Lecz pieśń Twa ramię z ramieniem splata.
Ah! Tyś w proroczym widział już śnie,
Jak w świętym szale młódź brylę świata
Nowemi tory ku słońcu pchnie.
Jak w słowie Twojem czerpnie moc wiary,
Ze stóp otrząśnie stóletni pył,
I na olbrzymie kiedyś zamiary
Z piersi dobędzie olbrzymich sił!
I rozwalone podejmie belki,
We krwi obmyte, skąpane w łzach,
I w takt Twej piersi, Adamie Wielki,
Na zgliszczach nowy zbuduje gmach.
Wiara i miłość cudów dokona.
Tyś z serc wydobył ich żywy zdrój,
Polska przez Ciebie z win odrodzona,
To chwała Twoja! to pomnik Twój!
Zaczem po trudach i bojach wielu
Gmach nowy czołem sięgnie do gwiazd,
Zbudujmyż pomnik u stóp Wawelu,
Gdzie z Jagiellony czuwa nasz Piast.
Tam ich i Ciebie uczcim pokłonem,
Kwiaty Wam sypiem z ojczystych pól,
Bo Ty, jak Oni, serc miljonem
Władasz potężnie, Ty..... pieśni król!

Piękna uroczystość Mickiewicza, na której widzieliśmy i syna zmarłego poety, pana Władysława, zakończyła się chórem: *Jeszcze Polska nie zginęła.*

Niechaj nam wolno będzie przypomnieć tym, co podczas śpiewania naszej nieśmiertelnej pieśni poczęli z sali wychodzić, obowiązek poszanowania, należny idei, jaką pieśń legjonów wypowiada.

Polacy pieśni tej słuchać powinni stojąc, z największem poszanowaniem, tak samo jak się słucha słów ewangelji w kościele.

Ci, którzy się śpiesząc wychodzą i czynią ruchem swoim szmer, niedopuszczający skupienia ducha tym, co umieją czcić i zachowywać w sobie ideę polskiej niepodległości i wolności, dopuszczają się zniewagi świętych uczuć.

Wiemy, że czynią to bezmyślnie, bez zamiaru ubliżenia świętemu hasłu Polski, lecz niemniej przeto zasługuje na naganę ich pośpiech, niemogący się zdobyć na kilka minut cierpliwości.

Spodziewamy się, iż w przyszłości nie dadzą nam nigdy powodu do upomnienia i razem z innymi dosłuchają w ciszy i w pokoju, stojąc z poszanowaniem, z odkrytemi głowami ostatnich słów naszej narodowej pieśni.

Nie wiemy dokładnie, jaka summa z wieczorku Mickiewiczowskiego wpłynie do komitetu pomnikowego w Krakowie. Będzie ona jednak dość znaczną, bo po odtrąceniu wszystkich kosztów czysty zysk przyniósł podobno 800 przeszło franków.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Raperswyl, 5 *Grudnia* 1882.

Jak lat poprzednich, tak i w roku bieżącym rocznica listopadowego powstania była obchodzoną uroczyście w Muzeum Narodowem w Raperswylu.

Obawialiśmy się, że nieustająca słota zatrzyma niejednego z rodaków w domu, nie jest bowiem przyjemną ani zdrową rzeczą odbywać podróż, gdy deszcz leje, jak z cebra a wichry przeraźliwie świszczą w górach, w dodatku zaś zimno dokucza.

Nadziei, ażeby się wypogodziło na 29 listopada, nie mieliśmy żadnej, bo moczeni przez całe lato i jesień z małemi przerwami ciągle padającym deszczem, przestaliśmy wyczekiwać jasnego błękitu i słońca na niebie.

Tymczasem stało się, czego nie spodziewaliśmy się — święty Saturnin przyniósł 29 listopada najpiękniejszą pogodę. Nad górami, śniegiem zasypanemi, zajaśniało słońce, mróz ściął błota i blady, zimowy błękit okazał się nam bez jednej chmurki na niebie.

Niebo nam sprzyja, gdy w święto narodowe odkrywa swoje jasne przestrzenie.

Rodacy skorzystali z pięknego dnia i dość licznie z różnych punktów Szwajcarji przybyli do Raperswylu. Szczególniej też młodzież nasza, ucząca się w politechnice zurichskiej, licznie pośpieszyła na narodową uroczystość, urządzoną staraniem Zarządu Muzeum Narodowego.

Jak zawsze, tak i w roku bieżącym, rozpoczęła się uroczystość od nabożeństwa.

W kościele księży Kapucynów, położonym u stóp pagórka, na którym się wznosi zamek muzealny, odbyła się msza za poległych w wojnie 1831 obrońców Ojczyzny. Modliliśmy się za umarłych i żywych, prosząc Boga, ażeby pierwszych przyjął do swojej chwały a drugich pracę, podjętą dla dobra Polski, błogosławił.

Po południu zebraliśmy się w głównej sali muzealnej, w której się mieszczą liczne pamiątki po Kościuszce; na estradzie zaś stoi łoże, na którem umarł w Solurze bohater walk naszych o niepodległość.

Przy jego to łożu i jakby pod jego prezydencją, odbyło się posiedzenie, zainaugurowane przez *Władysława hr. Platera*, posła na sejmie 1831 r.

Mowa hr. Platera, francuzka, dla cudzoziemców przeznaczona, przedstawiła w rysach charakterystycznych obraz stosunków w każdej z trzech części rozdzielonej Polski. W jednej tylko Galicji z powodu autonomji wypadł on jaśniej. W zaborze atoli moskiewskim wypadł bardzo ponuro. Trudno było odmalować jaśniej położenie kraju,

w którym Apuchtin torturuje młodzież polską a włościanie na Podlasiu znosić muszą męczeństwo za wyznawanie religji swoich ojców, nie mniej srogie, jak było męczeństwo pierwszych chrześcijan za czasów imperatorów rzymskich. Stosunki najsroższej niewoli, w jakiej żyją i pracują Polacy w zaborze moskiewskim, są nader opłakane. Rząd moskiewski nic się nie nauczył. Usiłuje przeprowadzić rzecz niepodobną, zmoskalenie Polaków i dręczy naród, prześladuje, rozwijając w swoich rządach coraz dziksze instynkta Mongołów. Jest on powszechnie znienawidzonym i niema żadnego oparcia w narodzie.

Podkopywany przez moskiewską rewolucję, rząd carski przez system, jaki zaprowadził w Polsce, niszczy pierwiastki zachowawcze w polskiem społeczeństwie, potem się dziwi, że w jego własnem moskiewskiem społeczeństwie nihilizm znajduje żywioły, które wzmagają potęgę destrukcji.

Nihilizm rewolucyjny w Rossji jest skutkiem nihilizmu rządowego, który, ujęty w system, zaprowadzony został przez carów w ziemiach polskich, jako sposób rządzenia.

Polskie społeczeństwo opiera się skutecznie zniszczeniu, przez rząd szerzonemu, skupia w sobie swe siły, potęguje ich żywotność i pociesza się tą nadzieją, iż fatalizm systemu, który rząd carski sobie przyswoił, doprowadzić go musi do zguby. Jakoż niema już w Europie męża stanu, któryby wierzył w możność cara wydobycia się z anarchicznych stosunków. Gdy rewolucję podsyca sam system rządzenia — rewolucja zwyciężyć musi.

Prussy, dumne z swojej wielkości, jedności, potęgi i cywilizacji, naśladują atoli Moskwę w swoich rządach nad Wielkopolską oraz innemi prowincjami polskiemi, do Niemiec wcielonemi. Prześladują zawzięcie narodowość polską oraz katolicyzm i szerzą z namiętnością szowinisty germanizację. Wstrętny to widok rządu i narodu niemieckiego, który szanuje wolność tylko u siebie i dla siebie u innych zaś narodów prześladuje ją i niszczy. Sprzeczność ta w postępowaniu prędzej czy później doprowadzi rząd pruski do takiegoż podniesienia żywiołów anarchicznych, jak w Rossji. Polacy potrafią się obronić i od cywilizowanych ciosów germanizacji.

W ogóle sytuacja europejska nie przedstawia się dobrze.

Mówca skreślił położenie wszystkich państw europejskich i doszedł do przekonania, iż wiek ten nie minie bez strasznej katastrofy społecznej i powszechnej wojny europejskiej, która nastręczy Polsce możność odzyskania niepodległego bytu.

Polska zachowała swoją tradycję narodową, swoje właściwości moralne i charakter, ciało jej społeczne nie jest dotknięte strasznemi chorobami wieku — ma ona też do spełnienia wielką missję obecnie i w przyszłości.

Missję tę dobrze rozumieją i nad jej wykonaniem pracują wszystkie serca patrjotyczne, wszystkie wyższe umysły w Polsce.

W polskiej mowie skreślił hr. Plater obowiązki Polaków, jakie na nas ciążą w obecnej chwili. Pracujmy nad tem, ażeby już dzisiaj w duchu naszym stanęło państwo polskie a wnet potem stanie ono i w rzeczywistości. Skupiajmy, wyrabiajmy i kształćmy swe siły. Jeżeli nie mamy osoby, któraby była wcieleniem ducha całego narodu i posiadała wszystkie potrzebne przymioty do przewodniczenia całemu ogółowi, niechaj idea zastąpi osobę i w około niej skupią się wszyscy, aby w jedności i posłuszeństwie wspólnie pracować dla oswobodzenia Ojczyzny.

Instytucje są wcieleniem idei, one nam służyć mogą za ognisko pracy; w około nich organizujmy się i skupiajmy.

Muzeum Narodowe w Raperswylu nie jest tylko miejscem zbioru pamiątek historycznych oraz dzieł nauki i sztuki. Jest to instytucja, mająca na celu pracę wszechstronną dla pożytku narodu i jego sprawy. Już dzisiaj kilka wydziałów pracy narodowej przy Muzeum zorganizowanych zostało.

Jeden z tych wydziałów, niezmiernie ważny do pomocy naukowej, zyskał w zapisie ś. p. Krystyna Ostrowskiego środki szerokiego działania. Oprócz bibljoteki, obrazów i mebli, przeznaczonych dla Muzeum i odpowiedniej summy z ogólnego funduszu na ich utrzymanie, zapisał temuż Muzeum na pomoc naukową całe swoje mienie.

Pozostawił zaś w obligacjach i w papierach różnych summę nominalnej wartości 458,130 fr. 70 cent. oprócz (jeżeli mnie pamięć nie myli) 43,000 rubli, zostających w ręku jego brata.

Trzeba tu nadmienić, że rząd kantonu Vaud żąda 20 procent tytułem podatku sukcesyjnego. Jest to zdzierstwo niesłychane! Hr. Plater protestował przeciwko temu żądaniu, na tem tylko opartemu, że ś. p. Krystyn umarł w kantonie Vaud, i ma zamiar wytoczyć proces rządowi. Jeżeli jednak proces przegra, trzeba będzie zapłacić 20 0/0 od całej sukcessji, co wyniesie około stu tysięcy franków. O taką summę zmniejszyłby się więc fundusz stypendyjny.

S. p. Krystyn snać przewidywał ten wypadek, bo na procesa i w ogóle uregulowanie zapisów, polecił podnieść z swojego funduszu 20,000 fr.

W tej chwili więc trudno jeszcze oznaczyć, jaki będzie ostatecznie fundusz żelazny stypendyjny. W najgorszym razie wyniesie on około 300.000 fr.

Rachunki nie zostały jeszcze pokończone, hr. Plater atoli, chcąc, ażeby jak najprędzej młodzież polska korzystała z wspaniałomyślnej ofiary ś. p. Krystyna, już od nowego roku rozpocznie rozdawnictwo stypendyj.

Należy jeszcze nadmienić, że oprócz straty, którą grozi chciwość fiskalna rządu kantonu Vaud w formie żądanego podatku od sukcessji, — fundusz stypendyjny ś. p. Krystyna Ostrowskiego zagrożony jest stratą tej summy, którą brat zmarłego ma obowiązek wypłacić. Gdyby hr. Stanisław Ostrowski, mieszkający w Królestwie Polskiem, chciał wypłacić summę, do której się zobowiązał za życia ś. p. Krystyna, fundusz stypendyjny wzrósłby o czterdzieści kilka tysięcy rubli; słyszeliśmy atoli, że odmówił wypłaty i woli brata spełnić nie chce.

Hr. Władysław Plater nie zaniedba nic, co należy zrobić, aby uwolnić fundusz Krystyna Ostrowskiego od podatku sukcesyjnego i uzyskać od hr. Stanisława wypłatę długu, — lecz niepewną jest nadzieja, czy jego starania uwieńczone będą pomyślnym skutkiem.

Obecnie to tylko jest pewnem, co już zostało, jako grosz publiczny i majątek narodowy, przez hr. Platera z sukcessji ś. p. Krystyna zabezpieczonem.

Liczby więc, wyżej przezemnie wskazane, dadzą wam wyobrażenie o pożytku, jaki pomoc naukowa przy Muzeum Narodowem w Raperswylu przyniesie narodowi polskiemu, rozporządzając na rzecz kształcącej się młodzieży procentem od wskazanego wyżej funduszu stypendyjnego *ś. p. Krystyna Ostrowskiego.*

Hr. Plater w mowie swojej złożył cześć wspaniałemu dobroczyńcy młodzieży polskiej i, skreśliwszy jego zasługi, nazwał słusznie śmierć Krystyna stratą narodową, którą zwłaszcza instytucja muzealna boleśnie uczuła, był bowiem szczerym jej zwolennikiem i protektorem.

Stratą także dla naszej instytucji była nagła śmierć *Gotfrieda Kinkla,* zaszła w Zurichu 13 Listopada 1882 r.

Uczony profesor historji sztuki w politechnice zurichskiej, poeta, więzień stanu w r. 1848 skazany przez Prusaków na śmierć, Kinkiel był jedynym w Niemczech mężem, który zasad swoich nie zmieniał z odmieniającem się położeniem politycznem i do końca zachował serdeczne dla Polski współczucie.

Wiele jego poezji na cześć Polski rozeszło się po świecie. Dzieło zaś jego *Polens Auferstehung* poświęcone było sprawie polskiej. Dowiódł w niem, że oswobodzenie Polski jest w interesie Niemiec. Był on zwolennikiem zasad historyczno-etnograficznych Duchińskiego i dzieło Henryka Martina *La Russie et l'Europe,* według tych zasad napisane, przetłumaczył Kinkiel na język niemiecki i znakomitą przedmową zaopatrzył.

Kinkiel często studjował w Raperswylskim Muzeum i zabierał głos na naszych narodowych uroczystościach. Na obchodzie 52 rocznicy zapowiedział bytność swoją, lecz śmierć mu przeszkodziła spełnić ostatnie to jego życzenie.

Polacy oddali mu cześć, wystąpiwszy gromadą na pogrzebie z chorągwią, która wiodła do boju powstańców 1863 r. Wieniec laurowy na trumnie Kinkla miał napis «*Polacy szlachetnemu swemu obrońcy.*»

Po Platerze zabrał głos pan *S.* uczeń politechniki zurichskiej w imieniu młodzieży polskiej.

Mowa jego była zapewnieniem, że młodzież dzisiejsza pielęgnuje w sobie też same uczucia patrjotyzmu, jakie ożywiały młodzież za czasów Mickiewicza i Brodzińskiego. Gotowa za Ojczyznę życie poświęcić, odpycha od siebie doktryny kosmopolityczne i myśli tylko o tem, aby Polsce jak największe usługi przynieść.

Naczelnik deputacji węgierskiej p. *Betz* mówił o starej przyjaźni Węgrów i Polaków.

« Niema chłopa, » rzekł, « w Węgrzech, któryby Polski nie kochał, w Polaku nie widział brata swego i któryby nie był gotów za polską sprawę walczyć z Moskalami. »

W imieniu Szwajcarów przemówił sędziwy historyk Raperswylu pan *Ruckimann,* prezes trybunału. Napiętnował rozbiory Polski mianem zbrodni, potępił politykę mocarstw europejskich na kongresie wiedeńskim i, przytoczywszy szereg faktów z naszej porozbiorowej historji, wywiódł z nich wniosek, iż naród polski posiada wielką siłę żywotności, która prędzej czy później doprowadzi nas do zwycięztwa. Polska zmartwychwstanie, można śmiało zawołać, nie lękając się, ażeby przyszłość zaprzeczyła temu wyrzeczeniu.

Węgrom i Szwajcarom pięknie i patrjotycznie odpowiedzieli *Dr. Bohdański* z Zurichu i pan *Zaklika* z Galicji, poczem odczytał p. *Biechoński,* pomocnik kustosza muzealnego *Sprawozdanie* z czynności Zarządu Muzealnego i listy, poezje i telegrammy, jakie nadeszły z powodu uroczystości.

Telegrammy były następujące: z miasta *Chur* od *J. Pohla*; z miasta *Rudek* w Galicji od pp. *Eustachego Śmiałowskiego, Piaskowskiego, Swieżyńskiego, Ujejskiego, Pieniążka* i *Paraszczaka*; *Kujawianie* z Królestwa Pol-

skiego nadesłali telegram, podpisany przez *Starże*.

Listowne powitania nadesłali pp. *Władysław Kulczycki* z Rzymu, *Teofil Lenartowicz* z Florencji i profesor uniwersytetu z Bolonji, *Dominik Santagata*.

Pan *Szczęsny Ostoja*, młody wielkopolski poeta, nadesłał z Inowrocławia wiersz pełen uczucia patrjotycznego i wiary w oswobodzenie Polski.

Pani *Seweryna Duchińska* następującym wierszem, poświęconym hr. Wł. Platerowi, powitała 52 letnią rocznicę listopadową, obchodzoną w Muzeum Polskiem w Raperswylu.

Na 52u letnią rocznicę Listopadową

w Muzeum polskim w Raperswylu

WIERSZ PANI DUCHIŃSKIEJ
poświęcony
Hr. WŁADYSŁAWOWI PLATEROWI

Do ogniska, co nam błyska
Od helweckich gór
Zwróćmy oczy — gdy je mroczy,
Gruby tuman chmur!

Ziemię Piasta — cierń zarasta
Potargany ład ;
Śmiały słońce — zimy gońce,
Skrzydła kruczych stad!

Tam, w posusze — więdną dusze,
W koło chłód i głód!
Pszczoła dzwoni — lecz bez woni
Z naszych barci miód!

Coraz szpetniej — kir stóletni
Swój roztacza cień!
Duch upada... Listopada
Nie poczczony dzień!

Wielkie chwile, ofiar tyle,
Gromy wściekłych burz!
Ach ta karta — czyż wydarta
Z dziejów naszych już?

Próżna trwoga! — tam złowroga
Nie dosięgnie dzicz,
Gdzie nad księgą — skry potęgą
Czuwa święty Znicz!

W tej iskierce — krzepmy serce
Z niej za chwilę... wiem...
Buchną żary — na obszary
Wszystkich Polski ziem!

Złe się prześni... leć że pieśni
Złącz się w bratni chór
U ogniska — co mi błyska
Od helweckich gór!

« Schylmy czoła — niech kraj woła
» Górą Piastun nasz!
» Co nad Zniczem — tajemniczym
» Trzyma świętą straż! »

SEWERYNA DUCHIŃSKA.

Po tym wierszu przyjętym z zapałem, odczytano jeszcze następujące listy :

« Emigracja w Paryżu szle pozdrowienie zgromadzonym na uroczystość w Raperswylu i łączy się całem sercem w uczuciach wyrażonych w dniu tak sławnym i pamiętnym dla nas 29 listopada.

Choć tylokrotne klęski i zawody spotkały nas, jednakże trzymamy się wiernie naszej chorągwi i nie tracimy nadziei na przyszłość.

Niech żyje wolna i niepodległa Polska. »

Ignacy Grudziński, Alfred Barwiński, Styczyński.

Od Czytelni Polskiej w Bruxelli :

« Z okoliczności obchodu powstania listopadowego w Muzeum Narodowém w Raperswylu, Polacy przybywający w Bruxelli, mają honor przesłać zebranym rodakom serdeczne pozdrowienie z życzeniem, aby obchód ten był ostatni na tułactwie, jak również aby szacowne pamiątki, znajdujące się w Muzeum, w jak najkrótszym czasie mogły być przeniesione do wolnej stolicy naszej Warszawy. Tobie zaś, zacny hrabio, w nagrodę za Twą przeszło półwiekową, niezmordowaną i wytrwałą pracę dla Ojczyzny, naród polski wdzięcznym ci pozostanie na wieki.

Pozdrowienie i braterstwo.

Bruxella, 28 listopada 1882

Józefat Kossobudzki, J. Skupieński, D. Molicki, R. Grzybowski, Wiktor Mallow, A. Chuderska.

Z Florencyi, od panny Wienholt, angielki rodem, lecz serdecznie przywiązanej do Polski, dla której pracować postanowiła, odczytano list francuzki. Podajemy go w tłumaczenia :

« Jako Polka z serca, biorę duchowo udział w obchodzie raperswylskim 52 rocznicy pełnego sławy powstania narodowego Polski.

Pragnę najgoręcej rychłego Jej odrodzenia, będąc pełną wiary w tryumf prawa i sprawiedliwość.

Sto lat niewoli szlachetnego narodu, który się stał ofiarą największej zbrodni, sromotnie potępionej przez sumienie publiczne, zaważy na szali odwiecznej sprawiedliwości.

Florencya 27 listopada 1882. *Magdalena Wienholt.*

Przytaczamy jeszcze list od pani *M. Ogonowskiej* z Bolonii :

Panowie!

Oto już pięćdziesiąta druga rocznica, którą Polska przeciw zaborowi ościennych mocarstw obchodzi.

Wśród tych półwiekowych westchnień i żalów, wśród tego daremnego i długiego odwoływania się do sprawiedliwości świata, zachowała ona w sercach swojego narodu niezłomną wiarę i nadzieję wyzwolenia się.

Zkąd ono nadejdzie, z jakich źródeł wypłynąć może, odgadnąć trudno. Ale, dopóki wiara i nadzieja istnieć będą, dopóty Polska za straconą uważać się nie będzie.

Wiara i nadzieja, to dwa najpotężniejsze czynniki szczęścia narodów. One dają siłę, energję, zachętę i wytrwałość, — one cudów dokazać potrafią.

Jak bardzo we wszystkich sferach naszego społeczeństwa objawia się żywotność Polska, to wypowiadają wszechstronne jej genjusze.

Jak wielką i potężną jest miłość dla kraju każdego prawego Polaka, to dowodzą pomiędzy inncmi i te mnogie ofiary, składane w przybytkach pamiątek narodowych. Każdy je wzbogaca płodami własnych trudów, czy to na polu artystycznem, czy też w dziedzinie umysłowej. Każdy zasila je ofiarnym groszem lub pamiątkami z przeszłości.

Lecz cóż ja jej dałam, tej Matce ukochanej, do której wszystkie tętna serca mego należą, do której myśli i uczucia zwracają się?

Nie djamenty, nie kosztowne zabytki, nie talenta i nie genjalne utwory, — na nie mnie nie stało.

Dałam jej łzy moje i bóle, — dałam złą i dobrą dolę i dam jej nakoniec to, co mi jeszcze pozostaje — ostatnie siły żywota mojego, ostatnią krwi kroplę, ostatnią modlitwę i ostatnie słowo :

« Boże zbaw Polskę! »

M. Ogonowska

Bolonia, 1882. Listopada 27.

Wieczorem w sali w hotelu pod Łabędziem, przystrojonej w zieleń i polskie chorągwie oraz herby, odbył się bankiet.

Toasty wznoszono serdeczne na cześć Polski, na cześć Szwajcarji, na cześć kobiet polskich, na cześć Węgrów, na solidarność narodów dążących do wolności, na powodzenie usiłowań i pracy narodowej, za zdrowie przewodniczącego Wł. hr. Platera, zdrowie Agatona Gillera, młodzieży polskiej i wreszcie staropolski: kochajmy się.

Odśpiewanie chórem pieśni patryotycznych : « *Jeszcze Polska nie zginęła; Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Bracia rocznica* i *Marsz Mierosławskiego* z 1848 zakończyło uroczystość w Raperswylu.

Ponieważ wielu rzemieślników Polaków i robotników zajętych robotą po fabrykach nie mogło przybyć na dzień 29go listopada do Raperswylu, więc *Towarzystwo uczącej się młodzieży* w Politechnice i *Towarzystwo emigracyjne wzajemnej pomocy* urządziło umyślnie dla nich obchód w Zurichu, dnia 2 grudnia.

To drugie zgromadzenie było także liczne odbyło się zaś pod przewodnictwem *A. Gillera*.

Zabierali na niem głos *Władysław hrabia Plater, Bojanowski, A. Giller, Dr. Władysław Onufrowicz, Dr Bogdański* i kilku innych, których nazwiska uleciały mi z pamięci.

Niektórzy z młodzieży i z emigracyi deklamowali patryotyczne utwory poetów naszych. Szczególniej zaś dobrze oddeklamowaną była przez p. Bojanowskiego *Reduta Ordona*.

Śpiewy patryotyczne i muzyka zapełniły resztę wieczoru.

Pokrzepieni w duchu, z wspomnieniem mile w towarzystwie braterskiem spędzonych chwil i z nadzieją lepszych czasów dla Ojczyzny, rozeszliśmy się do domów już po północy.

Bologna (*Convento del Buon Pastore*),
10 Grudnia 1882.

SZANOWNY REDAKTORZE!

Oceniając pismo Wasze które tak wiernie odpowiada zadaniu swojemu, wygłaszając to wszystko co swojskie, co ojczyste, śpieszymy przesłać Wam, szanowny Panie, artykuł wyjęty z dziennika neapolitańskiego *Il Pungolo*, a który *Gazzeta d'Italia* organ nam przychylny najprzód wydrukowała, z prośbą o zamieszczenia go w szpaltach swego pisma.

Mam sobie także za obowiązek dodać do słów wyż wymienionych dzienników, że Hr. Brochocki patryotyzmem swoim czyni zaszczyt swojej Ojczyznie, a fakt obecny tak wysokiej doniosłości nie jest jedynym dowodem miłości jego dla kraju. Gdzie tylko idzie o podniesienie honoru Polski, o składkę na jej cele, czy znowu o wsparcie biedniejszych od siebie ziomków na wygnaniu. On pierwszy śpieszy bez wezwania drugich do spełnienia tych obowiązków wiernego syna ojczyzny i dobrego kolegi w niedoli. Pomimo że nie włada miljonowym spadkiem antenatów a ciężko i mozolnie pracować musi na grosz którym tak szlachetnie rozporządzać umie. Cześć więc jemu od nas wszystkich rodaków na wygnaniu; cześć od męczenników sybirskich których brzękiem kajdan przypomniał carskiemu ministrowi i całej Europie że rachunki z nami nie skończone, że jęki ty-

siąców męczenników nie dają się zagłuszać konwenansami dyplomatycznemi, że ból co się zaszczepia w ranach przechodzi w gangrenę która zarazi wszystkie ludy wsiękając nienawiścią do ich serca, do tych co stoją na czele narodów własne-li tylko korzyści mają na celu, co po krwi, łzach i bólach uciśnionych ludów stąpają bezkarnie wiekami całemi, że nienawiść mass całych jest najpotężniejszą bronią do obalenia ciemiężców a ta nienawiść zapuszcza już swoje korzenie.

G. W.

Artykuł wyjęty z *Pungolo* neapolitańskiego :

POLSKA I WŁOCHY

Gazzetta d'Italia, pisze *Pungolo*, podaje nam następujący list posłany z Komitetu Centralnego.

Pełniący urząd syndyka w Rzymie, prezydent Komitetu Centralnego dla dotkniętych powodzią, otrzymał list następujący :

Mości Książę !

Mam zaszczyt przesłać W. Ks. Mości assygnacyą na Bank Weil-Schott et Cᵉ na tysiąc pięćset (1500) lirów jako przyczynek do udzielanej pomocy dotkniętym powodzią tej prowincyi, która wedle słów naszego wspaniałomyślnego Króla wyrzeczonych w Parlamencie, słynie chwalebną wytrwałością w wierze jaką przechowywała w przyszłą pomyślność swojej Ojczyzny.

Ponieważ 29go listopada przypada rocznica wielkiego powstania 1830 roku w Polsce, chciej Wasza Książęca Mość polecić aby ten grosz mój ubogi był rozdany między te rodziny które ucierpiały także w walce o niepodległość Włoch, ażeby tym sposobem uczcić patryotów polskich, którzy przykuci do taczek, w głębi zabójczych kopalni sybirskich przechowują niezłomną wiarę w zmartwychwstanie swej Ojczyzny.

Racz przyjąć, Mości Książę, wyrazy wysokiego mego poważania z jakiem pozostaje

Całkiem mu oddany,
Hr. Dienheim Szczawiński Brochocki

Medjolan, 27 Listopada 1882.

«Ten szlachetny list, dodaje *Gazzetta d'Italia*, wraz z załączoną ofiarą, czynią zaszczyt patryotyzmowi, czcigodnego Hr. Dienhejma Brochockiego, który z taką uprzejmością łączy sławę i nieszczęścia własnej swej Ojczyzny ze sławą i nieszczęściami Ojczyzny przybranej.

« Zasługuje również na uwagę, że Hr. Brochocki, uczynił to w chwili, kiedy P. de Giers minister rossyjski spraw zagranicznych przebywał granicę Włoch udając się do Rzymu. Może chciał tym sposobem obudzić w dziennikarstwie włoskiem dawną admiracją i współczucie dla nieszczęśliwej Polski, ażeby P. de Giers mógł je ocenić w czasie tymczasowego pobytu swego u nas i stać się ich echem przed rządem rossyjsskim za powrotem swym do Petersburga.

« Oby błogosławieństwa nieszczęśliwych Włochów, tak wspaniałomyślnie wspartych przez Hr. Brochockiego, były dobrą wróżbą dla nieszczęśliwych jego współrodaków w Polsce ! »

Pungolo dodaje od siebie :

« My także całem sercem wtórujemy tym słowom *Gazzetty d'Italia*.

Do dziś dnia znajduje się jeszcze na Sybirze, w więzieniu i ciężkich robotach przeszło 50,000 Polaków i kobiet pozostałych z 150,000 zesłanych bez winy i po większej części bez sądu, sposobem administracyjnym, w czasie ostatniego powstania 1863 r. Gnani pieszo, w kajdanach uścielali trupami swemi drogę ciągnącą się 12,000 kilometrów od Moskwy do Kamczatki, a którą przybywali także w 1830 r. przodkowie szlachetnego ofiarodawcy i również wygnańca krewni jego i bracia jak i ci wszyscy co niepodlegli z bronią w ręku w walce o niepodległość swego kraju.

« Oto są prawdziwi męczennicy polityczni, oto prawdziwi patryoci. »

OGŁOSZENIE

Podaje się do wiadomości Szanownych Rodaków, którzy wzięli udział w *Tomboli* z 250 numerów, na Obraz *N. Maryi Panny*, iż ciągnienie tejże odbyło się dnia 2go b. m. i r. — Numer 108, w posiadaniu J. W. Augusta Hr. Cieszkowskiego z księstwa Poznańskiego, wygrał ten obraz.

Nadesłano do Drukarni Polskiej A. Reiffa w Paryżu, na sprzedarz kilka książek illustrowanych nowych dla dzieci, z których rodzice mówiąc do swych dzieci po polsku wielce zadowolnieni będą dać dziecku na gwiazdkę :

Pytania i odpowiedzi, pierwsza książecka obrazkowa dla zabawy i nauki małych dzieci in-4°........Fr.	3	»
Zabawki Kazia, prześliczna książeczka obrazkowa dla pilnych chłopczyków..................	2	50
Uciechy i zabawy dziecięce, in-4°.	2	»
Zabawki dla grzecznych dzieci....	2	»
Opowiadania babuni, in-4°........	2	»
Pudełek Pani Grypskiej, in-4°....	2	»
Nosiwoda, in-4°.................	2	»
Calinka, in-4°..................	2	»
Król Żab, in-4°.................	2	»
Jaś i Marychna, in-4°...........	2	»
Jak się tworzą wierszyki, in-8°...	1	50
Książka do początkowego czytania przez Krasińskiego, in-8°...........	1	50
Książeczka dla grzecznych dzieci..	1	50

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France.